

I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.

Jezus Chrystus, jako wzór modlitwy.

Zbawiciel nasz boski modlił się często w ciągu swego na ziemi pobytu. Dowodzą tego następujące świadectwa pisma świętego:

1. Jezus modlił się przy chrzcie swoim w Jordanie. „I stało się gdy był chrzczon wszystek lud, gdy i Jezus był ochrzczone i *modlił się*, że się niebo otworzyło.“ Łuk. 3, 21.

2. Gdy w Kafarnaum naukę i uzdrawianie ukończył, „rano bardzo wstawszy, wyszedł i odszedł na puste miejsce i tam się *modlił*.“ Mar. 1, 35.

3. Po kazaniu swoim na górze i uzdrowieniu trędowatego (Mat. 8., Mar. 1., Łuk. 5.), unikając przed zgłębkiem ludu, „ustąpił na pustynię, i *modlił się*.“ Łuk. 5, 16.

4. Przed wyborem apostołów swoich, „odszedł na górę modlić się: i *nocował na modlitwie Bożej*.“ Łuk. 6, 12.

5. Mając nakarmić pięcią chlebami i dwiema rybami pięć tysięcy mężów, prócz niewiast i dzieci, „*pojrzał w niebo błogosławił*, a łamiąc dawał uczniom chleb.“ Mat. 14, 19; Mar. 6, 41; Łuk. 9, 16.

— Dla tego, że Zbawiciel przy tém nakarmieniu cudowném „wziął chleb, a *dzięki uczyniwszy rozdał* siedzącym,“ Jan 6, 11., nazywa ś. Jan miejsce owo,

gdzie się cud ten okazał, „miejscem, gdzie jedli chleb po pańskim dziękczynieniu.“ Jan 6, 23.

6. Nakarmiwszy „i rozpuściwszy rzesze wstąpił na górę *sam* (uczniowie bowiem jego byli się już łodzią odprawili) *się modlić*. A gdy był wieczór, *sam tam był*.“ Mat. 14, 23, Mar. 6, 46.

7. Przy uzdrawianiu pewnego głuchoniemego „dotknął języka jego: a *wejrzawszy w niebo westchnął* i rzekł mu i t. d.“ Mar. 7, 34.

8. Gdy 7miu chlebami i kilku rybami 4000 ludzi, krom niewiast i dzieci, miał nakarmić, „wziąwszy ono siedmioro chleba i ryby, i *dzięki uczyniwszy*, złamał i dał uczniom swoim, a uczniowie rozdawali ludziom.“ Mat. 15, 36; Mar. 8, 6. 7.

9. Przed pamiętném owém wyznaniem, które Piotr w imieniu współapostołów o Panu swoim i mistrzu złożył, że on jest Chrystus, Syn Boga żywego, „*modlił się* Jezus *sam osobno* w obecności uczniów.“ Luk. 9, 18.

10. Wkrótce potem wziąwszy z sobą Piotra, Jakóba i Jana, „wstąpił na górę, aby *się modlił*. A gdy *się modlił*,” został przed nimi przemieniony. Luk. 9, 28. 29.

11. Gdy 72 uczniowie przy powrocie z swego pierwszego poselstwa z weselem opowiadali, jako w imie jego czarci nawet im się poddawali, radował się Jezus w Duchu ś., i „*dziękował* w głos Ojcu, Panu nieba i ziemi, że te rzeczy zakrył przed mędrcami tego świata, a małutkim je objawił.“ Luk. 10, 21; Mat. 11, 25.

12. Jednego razu *modląc się* na pewnym miejscu, gdy przestał, rzekł do niego jeden z uczniów jego: „Panie, naucz nas modlić się.“ Luk. 11, 1.

13. Gdy mu przyniesiono dziatki, „aby *ręce*

włożył na nie i modlił się.“ Mat. 19, 13; „*kładąc na nie ręce, błogosławił je.*“ Mar. 10, 16.

14. Jezus modlił się przy grobie przyjaciela swego Łazarza. Gdy bowiem odjęli kamień, Jezus *podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: „Ojcze, dziękuję tobie, żeś mię wysłuchał. A jamci wiedział, że ty mnie zawsze wysłuchiwasz; alem to rzekł dla ludu około stojącego, aby wierzyli, iżes ty mnie posłał.*“ Jan 11, 41. 42.

15. Gdy żywe na bliską śmierć wspomnienie duszę jego wskrós przejęło i zatrwożyło, *blagał ojca nie tak o wyzwolenie od téj godziny, jako raczej o uwielbienie imienia Ojca, mówiąc: „Ojcze, uwielbij imie twoje!”* Jan 12, 27. 28.

16. Przy ostatniej wieczerzy, obsyłając pierwszy raz kielich do picia, wzięwszy go, *dzięki uczyniwszy, rzekł: „weźmijcie, a podzielcie między się.”* Łuk. 22, 17.

17. Gdy zaraz potem przy téj saméj okoliczności z reszty pozostałej chleb i wino ku wiecznej swojej pamiętce w swe ciało i krew miał przemienić, *dzięki czynił i błogosławił* tak chleb jak i wino, i przeistoczone w ciało i krew swoje dawał swym uczniom pożywać. Łuk. 22, 19. 20; Mar. 14, 22. 23; Mat. 26, 26. 27.

18. Jezus *prosił* Ojca niebieskiego za Piotrem, aby nie ustała wiara jego. Łuk. 22, 32.

19. Nim ku górze oliwnéj na swe męki wyszedł, *odprawił* pierwéj z swymi uczniami *hymn* dziękczynienia. Mat. 26, 30.

20. Gdy po dłuższej mowie pożegnawczej, Jan 13 do 16., z uczniami swymi się rozstawał, *podniósłszy oczy w niebo, modlił się* jeszcze za siebie i swoich w najczulszych i serce rozrzewniających słowach. Jan 17.

21. W śmiertelnej swojej tęsknocie i smutku w ogrójeu modlił się Jezus z wszelką wytrwałością potrzykroć w owe słowa pamiętne: „Ojcie mój, jeśli można rzec: niechaj odejdzie odemnie ten kielich. Wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty!“ Mat. 26, 36—41; Mar. 14, 35—41; Łuk. 22, 41—45.

22. Modlił się na krzyżu za swych nieprzyjaciół, mówiąc: „Ojcie, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią.“ Łuk. 23, 34.

23. Umierając modlił się: „Ojcie, w ręce twoje polecam ducha mego! A to rzekłszy, skonał.“ Łuk. 23, 46.

Z świadectw pisma ś. przytoczonych widzimy, że boski nasz Zbawiciel w różnych okolicznościach i stósunkach, w rozmaitych miejscach i czasach bardzo często się modlił. Mianowicie lubił się modlić wśród wolnej natury na puszczy (2. 3.), albo na jakiej górze (4. 10.); w cichości nocy (4.), przy wczesnym poranku (2), albo późnym zmierzchu (6.) Lecz i we dnie (1. 2. 5. 8. 22. 23.) i w domu (16. 17.) często się modlił. Modlił się *przed* (5. 8. 16.) i *po* (18.) pożywaniu pokarmów; *przed* (4. 13. 20), *przy* (3. 5. 7. 8. 17.) i *po* (11.) ważniejszych zatrudnieniach; jako też odbywając sprawy religijne (1. 17.). Modlił się w skrytości (2. 4. 6. 7.) i publicznie (1. 5. 8. 13. 14. 15. 22. 23.), samotnie (2. 4. 6.), przy uczniach (9. 10. 11. 12. 16. 17.) i w obliczu ludu. (1. 5. 8. 13. 14. 22. 23.) Modlił się w potrzebach ciała (15. 21.) i duszy (15. 18. 20. 22.), za siebie (15. 21. 23.) i za drugih (13. 18. 20. 23.), za przyjaciół (18. 20.) i nieprzyjaciół (22.), w przygodach wesółych (6. 8. 11.) i smutnych (15. 17.), w pomyślności (11.) i w cierpieniu (15. 21.), w życiu i w śmierci godzinę. (21.)

Modlitwa jego była jużto wielbieniem Boga (11.), już dziękczynieniem za wysłuchane prośby (14.) i otrzymane dobrodziejstwa (5. 8. 16. 17.), albo błaganie o zachowanie od zagrażającej smutnej chwili cierpień i odjęcie kielicha męki (15. 21.), albo nareszcie prośbą o uwielbienie imienia swego i ojcowskiego, o utwierdzenie w wierze, zachowanie od złego, o równą jedność między swymi uczniami i wiernymi, jaką sam z Ojcem jest połączony. (15. 20.)

Modlitwa Jezusa nie miała ani oznaczonej formy, ani miary; była już krótszą, już dłuższą; raz przepędził całą noc na modlitwie. (4.) Ani natłok licznych zatrudnień, ani ich ważność, nie wstrzymywały go od modlitwy. Nie mając we dnie żadnej do tego sposobności, noc wtedy, a przynajmniej część tejże modlitwie poświęcał. (4. 6.) Aby się mógł modlić, oddalał się niekiedy od zgiełku ludu (2. 3.), snu sobie ujmował, i przepędzał dla tego noce albo znaczne ich części bezsennie na modlitwie. Modlił się wprawdzie także i o rzeczy doczesne; wszakże dobra wieczne jak jedynym były przedmiotem jego serca, tak też osobliwą treścią jego modlitwy: z tego względu prosił nierównie częściej o te tu, niż o tamte. Jezus modlił się statecznie i wytrwale (21.) i z sercem ku ludziom przychylném i szczerém (20.), najzaciętszych nawet nieprzyjaciół swoich nie wyłączając. Modlitwa jego w ogrójeu świadczy o zupełném poddaniu się woli Ojca swego niebieskiego, z którym zawsze we wszystkiém najściślej był połączony. O, jak głębokim szacunkiem, jak mocną ufnością i tkliwą miłością ku swemu Ojcu był w swych modlitwach przejęty! (11. 14. 21. 22.; Mat. 27, 46; 23.) Zawsze sobie był równym, zawsze spokojnym, jakkolwiek Ojciec losem jego rozrządzał: w stosunkach

przyjemnych lub przykrych, w wypadkach łatwych lub trudnych, w chwilach radości i utrapień, w życiu i śmierci. Czy Ojciec to lub owo mu polecił, albo nań dopuścił: wola jego była mu zawsze świętą, zawsze mu był najmiłszym *ojcem* [od tego czulego imienia zaczynał zwykle swoje modlitwy (11. 14. 15. 20. 21. 22. 23.), wśród których często je powtarzał (11. 15. 20.); tak téż i uczniowie jego, tak i my według jego rozkazu (Mat. 6, 9. Łuk. 11, 2.) do Ojca w niebiesiech w modlitwie udawać się powinni]; a on był zawsze posłusznym jego synem i został nim aż do śmierci, a śmierci krzyżowej (Filip. 2, 8.); bo podług nauki jego (Mat. 7, 21.) nigdy posłuszeństwa czyli wypełniania woli Ojca niebieskiego przy modlitwie brakować nie ma. — Jako nauka jego *duchem i żywotem* (Jan 6, 63), tak jego modlitwa była *duchem i prawdą*. (Jan 4, 24.) Wskrósł głębi swojej czuło serce to, co usta mówiły; bo modlitwa jego była wylaniem serca przed swym Ojcem niebieskim, a usta mówiły z obfitości serca. (Mat. 12, 34. 35.) — Postawa jego zewnętrzna wiernym była wewnętrzne-go uczucia wyrazem. Modlił się zwykle z zwróceniem ku niebu oczyma (5. 7. 14. 20.). W śmiertelnej swojej w ogrójeu tęsknocie klęknął na kolana (Łuk. 22, 41.), padł na ziemię (Mar. 14, 35.) na oblicze swoje (Mat. 26, 39.), gdy tymczasem dusza jego aż do śmierci smętna była (Mat. 26, 38. Mar. 14, 34.), a „pot jego był jako krople krwi zbiegającej na ziemię.“ Łuk. (22, 44.) Któżby go, tego wielkiego nabożnika, nie chciał był widzieć i słyszeć, jak się modlił! — — Uczniowie jego widzieli i słyszeli go modlącego się, i tak widokiem tym byli wzruszeni, że jeden w imieniu wszystkich z prośbą się udał do niego: „Panie, naucz nas modlić się.“ (Łuk. 11, 1.)

Taka z wszech miar Bogu przyjemna modlitwa nigdy bożskuteczną być nie mogła. To samo też sam Jezus Chrystus wyznaje w owych słowach: „Ojcze! dziękuję tobie, żeś mię wysłuchał. A jamci wiedział, że ty mnie zawsze wysłuchiwasz; alem to rzekł dla ludu około stojącego, aby wierzyli, i żeś ty mnie posłał.“ (Jan 11, 41. 42.) Jak silny i kojący wpływ modlitwa na nim wywierała, okazało się to szczególnie na górze oliwnój. Ten, który przy swém do ogrójca przybyciu, z tęskności i smutku ledwie mógł przyjść do siebie, taką po modlitwie moc duszy uczuł, że jakby na nowo ożywiony, pełen odwagi, śmiałym krokiem i statecznym umysłem szedł naprzeciw zbliżających się swych nieprzyjaciół. A nie było to podczas modlitwy, gdy po chrzcie jego niebiosą się nad nim otworzyły i Duch boży nań zstąpił, a Ojciec niebieski w głos i uroczyście w obliczu wszystkiego ludu oświadczył, że ten jest Syn jego najmilszy, w którym on ma upodobanie? (Łuk. 3, 21. 22.; Mar. 1, 10. 11.; Mat. 3, 17.) Nawet przemienienie jego stało się wśród modlitwy. (Łuk. 9, 29.)

Także pod względem modlitwy dał nam Jezus Chrystus przykład, aby, jako on czynił, tak i my czynili. (Jan 13, 15.) Nauczył on nas modlić się słowem i uczynkiem. Podług jego nauki i przykładu się modlić, jestto modlić się w jego imię. A jeżeli w jego imię się modlimy, natenczas możemy być pewni skutku modlitwy naszej. To nam zaręcza pocieszająca jego obietnica, że wszystko uczyni, o cokolwiek kiedy Ojca w imię jego prosić będziemy. (Jan 14., 13.) Modlitwy, podług nauki i przykładu Jezusa odbywane, są, jak Jezus zapewnia, Ojcu naszemu w niebieszech miłe, bo takowe dzieją się w duchu i w pra-

wdzie; a takich czcicieli, coby Boga, który jest duchem, w duchu i w prawdzie chwalili, szuka właśnie Ojciec. (Jan 4, 23. 24.)

§. 2.

Głos zdrowego rozsądku do Chrześcian.

Nie wszyscy mogą być teologami lub filozofami; dla tego nie zapuszczając się w żadne uczone o religii rozprawy, posłuchajmy głosu zdrowego rozsądku. Każdy łatwo pojmie, iż Bóg, będąc istotą jedyną, istotą najdoskonalszą, wszechmocną, stworzył wszystko w pewnym porządku, według swych odwiecznych wyroków. Stworzył przeto i ów niejako cały łańcuch duchów niebieskich, otaczających tron jego chwały, i tak stopniowo coraz w niższym rzędzie, aż do człowieka, który jest niejako środkowem ogniwem tegoż łańcucha, łączącym go z jednej strony z stworzeniami doskonalszemi od niego, to jest z duchami niebieskimi, z drugiej ziemskimi, stopniowo mniej doskonalszemi, to jest zwierzętami.

Jeżeli ta prawda nie sprzeciwia się w niczem zdrowemu rozsądkowi, to i następna, jako z niej wypływająca, sprzeciwiać mu się nie może: iż człowiek, będąc obdarzony duchem nieśmiertelnym i zarazem objawiający się w stanie widzialnym, czyli zwierzęcym, ma sobie zostawioną od Stwórcy wolność zupełną wyboru pomiędzy udoskonaleniem duchowem, lub znikczemnieniem cielesnem, czyli, co na jedno wychodzi, wyboru pomiędzy dobrem a złem,

to jest stawania się coraz doskonalszym przez poddanie ciała swego duchowi, lub coraz niekczemniejszym przez poddawanie ducha swego pod moc i skłonności ciała.

Patrząc na powyższy łańcuch stworzeń oczyma ciała, widzimy, jak wszystkie jego ogniwa, zstępując od człowieka coraz niżej, łączą z nim dziwnym porządkiem stworzenia coraz mniej od niego doskonałe. Dla czegoż, patrząc na tenże łańcuch oczyma duszy, nie mamy przypuścić podobnego ogniów stósunku człowieka do wyższych istot, coraz więcej od niego doskonałych, a to aż do samego Stwórcy?

Wiemy, iż piérwszy człowiek był w stanie łaski, w stanie nieśmiertelności; a że przez nieposłuszeństwo wszystko stracił, zerwał zupełnie ogniwo łączące go z duchami niebieskimi, przeto za karę swego nieposłuszeństwa zasłużył na odrzucenie i śmierć wieczną. Że przecież był on stworzeniem mniej doskonałym od buntowniczych aniołów, to jest złożonem z duszy i ciała, przeto Bóg ulitował się nad nim; i lubo z jednej strony najwyższa sprawiedliwość jego domagała się zadosyć uczynienia za grzech, czego człowiek grzeszny nie był w stanie wykonać, z drugiej przecież strony najwyższa dobroć i mądrość ofiarowała jednorodzonego Syna na zadosyć uczynienie za wszystkich ludzi. Wiedząc jednak, że nie wszyscy z tego dobrodziejstwa zechcą korzystać, nadała przecież wszystkim pewne prawidła tradycyjne i pisane, i zapewniła ród ludzki, że ci tylko, którzy je pełnić będą, udział wiecznego szczęścia z nim mieć będą.

Uznawszy powyższą wskazówkę, jako prawidło, dla naszego postępowania, zapytajmy się znowu zdrowego rozsądku: skąd rodzi się w człowieku owa

ciąga chęć doskonałości, wyższości i szczęścia? Liczne wieki upłynęły, jak człowiek ciągle za nimi się ubiegając, nigdy nasyconym być nie mógł, ani może; opuściwszy bowiem ono ogniwo, spajające go z Stwórcą i Prawodawcą, pragnie podług swego widzi mi się tego tylko, co jego skłonnościom pochlebia; a przeto nigdy nie ma pokoju. Przeciwnie! poglądając oczyma duszy na Prawodawcę swego, mając obok swych skłonności pomocnicze do tego duchowne środki, za pomocą których może postępować w drodze prowadzącej do prawdziwego szczęścia, o jakże już na téj ziemi, w jakimkolwiek zostając stanie, doznaje prawdziwego pokoju.

Pokój rzeczywisty nie wypływa z innego źródła, jak tylko od istoty Najwyższej. Bóg zaś jest istotą jedyną, w przymiotach jęj właściwych najświętszą, a przeto nie cierpiącą grzechu. Więc zapytajmy się jeszcze zdrowego rozsądku, czyli do wskazania nam nieomylniej drogi zbliżenia się coraz więcej do prawdziwej doskonałości, to jest celu, do którego nas Bóg stworzył, każda religia może być przydatną, lub tylko jedna? Skoro Bóg jest tylko jeden i jednym węzłem miłości bratniej, w Chrystusie jesteśmy skojarzeni. Skoro zgadzimy się na to, iż dla zachowania Jego praw i dla ich objaśnienia, jednakowy nam służyć powinien wykład; więc jedna tylko nam może odpowiedzieć religia. Rozbierzmy więc bez uprzedzenia z pilnością wszystkie i dochódźmy, która od Niego samego pochodzi.

Wiemy, iż każdy człowiek z natury swęj jest istotą słabą i wahającą się między duchem i ciałem; rzeczą jest bardzo naturalną, iż dla dążenia do celu, do którego Bóg go przeznaczył, nie może się obejść bez pewnego sternika i pewnej powagi, którą po-

wszechnie nazywamy kościołem; ten zaś musi tylko być jeden, a który Odkupiciel rodzaju ludzkiego na widzialnej głowie, Apostole Piotrze świętym i jego następach, wypiętnowawszy jego autentyczność, jako na niewzruszonej opoce oparł i założył, i wyraźnie słowy swemi boskimi przyrzekł mu, iż trwać będzie aż do skończenia świata i że go same nawet piekła nie przemogą.

Komu przeto interes wiecznego szczęścia, to jest zbawienia, nie jest zupełnie rzeczą obojętną; powinien pilnie śledzić, który to jest ten kościół, na którym pełnią się i pełnić się mają tak wielkie obietnice, i w którym to są ci prawdziwi następcy Piotra ś., którzy mają być naszymi przewodnikami?

Przejrzawszy oczyma zdrowego rozsądku bez uprzedzenia na tę jednostajność i wniczém niezmiennosc kościoła katolickiego, który nieprzerwanie od S. Piotra aż do naszych czasów ma najwyższą głowę widzialną, mimowolnie uznamy, iż ten jest, którym się sam Jezus Chrystus opiekuje, a który podaje nam najprostsze i najskuteczniejsze przepisy do poddawania ciała pod władzę ducha, do podnoszenia się z upadku, do którego tak skłonni jesteśmy, i wytrzymania z stałością krótkiej próby na tej ziemi w ten sposób, iżbyśmy stali się godnymi zbliżyć do istoty najwyższej, to jest do Stwórcy naszego.

Złóżmy na bok pychę, zarozumiałość i zbyteczną własną miłość. Wnijdźmy na chwilę w siebie samych i usłuchajmy głosu serca naszego. Pomnijmy, iż jako jeden jest Bóg, jedna święta religia, tak też i jeden tylko kościół być musi nieodzownie dziełem Boga. Wszystkie zaś wyznania, nadające sobie dowolnie to samo nazwisko, są tylko rzeczywiście dziełem ludzkim, albo oparte zupełnie na zmysło-

wości, pochlebiając jedynie ciału; albo téż ćwiczenia sparaliżowanej religii w zabobony prawie pogańskie przeistaczają. Inne tak się mnożą i różnią, że wyraźnie noszą na sobie cechę oderwania od prawdziwego kościoła.

Niech to nas nie odstrasza, że niektórzy słudzy prawdziwego kościoła dawniej lub dziś nawet są lub byli ułomnymi, że częstokroć nie wypełniają to, czego sami nauczają, i stają się sami zgorszeniem dla tych, którym przykładowie przewodniczyć są przeznaczeni. Owszem, wierząc w najwyższą sprawiedliwość, litować się nad nimi powinniśmy z tego powodu, iż komu więcej udzieliła światła, od tego większego rachunku domagać się będzie; zresztą tacy niegodni słudzy nie stanowią całości kościoła. Nie szukajmy jego szczegółu, ale ogółu; a przekonawszy się o jego prawdziwości, bądźmy mu we wszystkiem posłuszni, nic nie dodając, ani ujmując z tego, czego nas naucza.

Jeżeli bowiem z powodu zbyt uczynnej miłości własnej, każdemu człowiekowi wrodzonej, w sprawach zwyczajnych, to jest doczesnych, nikt sędzią własnym być nie może, lecz obowiązani jesteśmy odwoływać się do powagi prawa; możnaż przypuścić, aby w sprawie najważniejszej, gdzie idzie nie o wygranie kawałka ziemi, lub summy pieniężnej, lecz o szczęście na całą wieczność, każdy mógł być dowolnie swoim sędzią?

Słuchajmy przeto zdrowego rozsądku, a ten nam wskaże niezawodnie cel, do którego każdy dążyć powinien i do którego ma wskazaną jedną nieomylną drogę przez jeden katolicki czyli powszechny kościół.

Z Krakowa.

R kł.

§. 3.

Kilka słów o ćwiczeniach mowy i rozumu.

Po człowieku, owój koronie wszystkiego stworzenia, poznajemy życie tak ciała jako i duszy wyższego celu niż u innych istot. Iskierka ta boskości, która w nas myśli i czuje, obiera i odrzuca, okazuje działanie życia w najrozmaitszy sposób. Ona to porównywa, odróżnia, obiera środki do skutków, zamiarów; nareszcie wnioskuje, tworzy sobie wyobraźnią pomysły, i te to sprawy duchowe świadczą o sile i władzy wyobrażeń (*Begriffvermögen*). Jednakże wiemy, że władze te powinny być budzone, rozwijane, ćwiczone — gdyż tym tylko sposobem nabiera dusza mocy i zdolności do wyższych działań — bo zaniedbywana jest niedołężną, niezdolną do odpowiedzenia godnego przeznaczeniu wyższemu. — Od dawna przeto pedagogowie w tém byli zgodni, ażeby władze myślenia młodociane rychło już były budzone do działania — i wprawiane; jednakowoż nie rozstrzygniono dotąd jeszcze, jak dalekoby takowe ćwiczenia doprowadzać, albowiem jedni widzą w tém zawiele, inni przeciwnie za mało dążności.

Znaleść tutaj średnicę, ustanowić harmonią w rozwijaniu i wykształceniu wszystkich władz umysłowych — na tém zależy rozwiązanie tak trudnego dla nauczyciela pytania.

W dziecku rychło już władza umysłowa powinna być budzoną, kierowaną i wspieraną w działaniu. Dla zubożenia przecież języka uważać koniecznie potrzeba, aby władza myślenia i jej obrazy czyli mowa, nigdy oddzielaną nie była. Prócz nauki teoretycznej w tej gałęzi naukowości, nagli nas doświad-

czenie, owa nauczycielka powszechna, do tego. Umiejętność czytania, zręczność i wprawa w pisanie, rachunkach i wszystkie inne częstokroć mozolnie nabyte wiadomości w szkole, bardzo łatwo w odmęcie życia dalszego przy różnych kolejach powołania nikną. Jeżeli więc nauczyciel przez cały ciąg czasu szkolnego nie więcej na dzieciach nie działał i niczego więcej nie zamierzył, jak to, że zwykle wiadomości dzieciom wpoił mechanicznie — na ten czas tylko w rzadkich przypadkach i bardzo wyjątkowo mogą się doczekać pociechy i trwałego błogosławieństwa szkoły, jeżeli w dalszém pożyciu potrafią się rozwinąć umysłowo.

Nie jeden nauczyciel zdaje się być zadowolonym, gdy tylko celu nauki mechanicznie dopiął, nie zastanawiając się wcale, ile to ztąd uszczerbku taką nauką dzieciom wyrządził. Taki nauczyciel ma też tylko teraźniejszość na oku, jemuto o nic więcej nie idzie, byle tylko pobłyszczał chwilowo; — błogie zaś skutki z usiłowań pozornych nigdy się nie pojawią — owszem bardzo prędko nikną, jako zgromadzone papugowo. Szkodom takowym, jak liczne i codzienne doświadczenie okazuje, możnaby li tylko w ten sposób zapobiedz, gdy się tylko metodycznie, zręcznie i niezmordowanie pracować będzie około rozwijania, ćwiczenia i budzenia ducha, by tym sposobem przyswoić mu potrzebnych nauk i umiejętności zrozumianych, w życiu niezbędnych. — Jeżeli się dziecko w umysłowém prowadzeniu nauczyciela umiarkowanie i stopniowo myśleć nauczy, — jeśli umysł dziecięcy stósowną nauką religijną, a nade wszystko przykładowym życiem otaczających go, rozsądnie się rozwinie; na ten czas dziecko będzie miało zaufanie do siebie i sobie podobnych, w ten czas co-

raz więcéj przyjdzie do rozeznania coraz lepszego i mieć będzie otuchę do rozumowego działania w życiu późniejszém, a choćby téż i co z wiadomości uszło pamięci, rozum to zawsze przywracać będzie i zastąpi dojrzałość wieku i doświadczenie w życiu praktyczném. Niezaprzeczoną jest więc prawdą, że ten, który ma wzbudzać umysł dziecięcy, serce jego rozgrzewać, wolę kierować i wzmacniać, *sam na duchu, umyśle i woli stałym być powinien*. Nauczyciel bowiem mechaniczny, ospały i pedant, jest ślepą, martwą istotą, a tém téż robi i wychowawcą swego; bo ślepy ślepego prowadzić nie może, gdyż obaj w dół wpadną. — Wszakże i wiek obecny — postępowy — dostarcza środków kształcenia umysłowego, a każdy nauczyciel, nie najemnik, ale z powołania jako wychowawca działając, ma sposobność i pobudek zadosyć do wykształcenia własnego i postępowania coraz daléj, by uczni swoich do myślenia samodzielnego doprowadzić był w stanie.

W żadnéj szkole więc mechanizm górować nie powinien, jeżeli z dzieci myślące istoty usposabiać się mają. Lecz na nieszczęście po dziś dzień bardzo jeszcze w szkołach mechanizm góruje. Wciąż dzieci jeszcze mechanicznie uczą się zgłoskować i czytać, bez słowa rozumowań; uczą się na pamięć bez rozumienia i poznania rzeczy, i każdy téż tak traktowany bywa przedmiot nauki. Tym to sposobem przytłumiają się władze umysłowe, usypiają dzieci i żyją jak w letargu — dukwią wiecznie na ławie, podobne do Peczerajów, nieumiejących pięć zliczyć, a uczucie estetyczne i ślachtetne nie urobione, wola samodzielności w kajdanach, stłumiona, wyradza się na bezdroża egoizmu, błędów samych — oko młociane nie otwiera się — błona ślepoty zasłania mu

wszystko — ardza, pożerająca serce, niszczy wszystko. — Takich nauczycieli czekałaby hańba i sromota, gdyby wola ich tak złą była, jak jest ich niedoleżność w mechaniczném działaniu. Przeciwnie zaś, o jak szczęśliwa ta szkoła, którą kieruje nauczyciel zręczny, ducha żywego i wierny powołaniu! — którego praca i staranie nie dążą do pokazania się mnogością nauk, ale raczój do tego, *w jaki sposób* władze umysłu rozwinąć, wzbudzić i uzdatnić potrafił. Jeżeli nauczycielowi istotnie z całego serca idzie o nabycie doskonałości w uczeniu takowém, tedy nie zaniedba i tego, ażeby młodociane władze duszy ucznia swojego, sposobem naturalnym, stopniowo, od łatwiejszego do trudniejszego rozwijał i doprowadził do działania umysłowego; szczególnie zaś będzie się starał, ażeby władze wyobraźni i myślenia zaostrzał.

Z ćwiczeniami umysłowemi połączone koniecznie być winny *ćwiczenia mowy*, a to w szczególności u małych i najmniejszych dzieci w pierwiastkowej nauce.

Pomiędzy przymiotami i zaletami różniącemi człowieka od innych stworzeń, które tak jawnie przeznaczenia swego dowodzą, należy niezaprzeczenie *mowa*. Jestto zdolność duchowa do udzielania innym myśli i uczucia przez narzędzia ciała, za pomocą tonów regularnych. Pomijając tu użyteczność i konieczność ćwiczeń podług reguł grammatycznych, dodać wypada nieodzowną potrzebę, że już małe a zdadne do szkoły dzieci, zawczasu przywieść do tego należy, aby, co myślą i czują, słowami podług porządku i związku dokładnie wyraziły. — *Nie na próżnych gadulów*, ale na zwięźle mówiących sposobić mamy dzieci, bo jawnym celem szkoły jest, oswojenie ich przez krótki przeciąg czasu szkolnego

tak z wyrażeniem się ustném, później piśmienném, jakoli téż z innemi wiadomościami niezbędnymi. Chcąc zaś dopiąć celu drogą prostą i naturalną, potrzeba koniecznie nauczycielowi zjednać sobie wprzód bezwarunkowe zaufanie malców, bo inaczej, wszystko na próżno. Dla tego téż tylko nauczyciel z ułożeniem ojcowsko-poufałym, zniżoném do pojęcia dziecięcego, ośmieli sobie dziatki do zaufania i nauki. Jak ojciec i matka poczęści mimowolnie dziatkami się zatrudniają, podobnie i nauczyciel, jako wychowawca, idąc w ślady rodziców, starać się ma, wzmacniać i kształcić młodociane umysły.

Tak postępując, najłatwiej i najpewniej utoruje sobie drogę do umysłu i do serca dziecięcego, a węzeł miłości i zaufania pomiędzy nim a dziećmi rozwinię się błogo. W najprostszy tedy sposób, z wyborem najłatwiejszych z przedmiotów dziecku znanych, stara się ośmielać je do nazywania rzeczy, dalej do rozumowania poufałego. Jeżeli mu się to uda, wtedy dopiero może powiedzieć, że założył fundament, na którym wszystkie inne wiadomości szkolne bezpiecznie utwierdzić łatwo potrafi.

Jeszcze i w innym względzie ćwiczenia mowy z dziatwą są stanowczą wartością i niezaprzeczoną korzyścią. Kto tylko wzrok rozpoznawczy rzuci na pożyte i obcowanie ludu prostego, szczególniejszego, ten bardzo łatwo się przekona, jak mało, albo wcale nie rodzice się nie przykładają do rozwijania władzy mówienia w dzieciach. Pominąwszy częstokroć mizerne paplotanie i przekręcanie mowy naszej tak jędrnej i dobitnej, łączy się zawsze jeszcze i to złe do złego, że dzieci po większej części głupowate, jakby nieme do szkoły wstępują. Kto zaś téj próby doświadczył, przekształciwszy takie nieudolne istoty

na rozumniejsze, ten bezwarunkowo przyzna, iż do takiego onych usposobienia bardzo wiele potrzeba trudów i cierpliwości, i że ustawiczna wprawa we wysłowieniu dobrém, jest niezbędną. A ponieważ ćwiczenia takowe w pożyciu domowém są zanedbane, tedy więc szkoła koniecznie musi iść w pomoc, a wszakże uczyni tylko swoją powinność w téj mierze. Baczny więc i wierny swym obowiązkom nauczyciel, chcąc usunąć najgłówniejsze trudności, koniecznie winien mieć za rękojmą naukę *ćwiczenia mowy i umysłu*.

Pozostaje jeszcze jeden niemniej ważny punkt, który nauczyciela upomina do niezaniedbywania tych ćwiczeń rozumu i mowy, a ten jest, że stopień wykształcenia i wychowania człowieka, w miarę zręczności we wysłowieniu się, ocenia i do przeznaczeń wyższych powołuje. Twierdzenie, że: *„im więcej wykształconym jest duch, tém doskonalszą jest mowa; im niezgrabniejsza mowa, tém niższe wykształcenie umysłowe,”* jest niezaprzeczone. Prawda ta jest tak niezbita, jak i najważniejszą, iż każdy, o tyle tylko może sobie rościć prawo na imię wykształconego człowieka, o ile posiada zdolność wyrażenia się i myślenia porządnego do wysłowienia czystego piśmiennie i ustnie. Jeżeli tedy szkoła być ma kształcicielką przyszłych ludzi, tedy i nauczyciel elementarny, znający się na sobie i przejęty powołaniem, nie uchyli się i nie może pominąć — *ćwiczeń umysłu i mowy, ale je za główny mieć będzie przedmiot nauki w każdym potrzebnym razie*.

Mowa, ów wyraz i zwierciadło ducha myślącego, rodzi się razem z dziecięciem. Ono już na świat przynosi z sobą wszystkie zdolności, tylko, że wszystkie w niem są uspiione i tylko budzone, kierowane

i wzmacniane, objawiają się w zupełnej mocy i doskonałości. Winny zatem być koniecznie budzone, pielęgnowane i doskonalone, bo tylko tym sposobem się przyswajają.

Myśl i mowa są zawsze i będą podstawą właściwych przedmiotów naukowych, dla tego ściślej ten przedmiot rozebrać wypada i później pomówimy w szczególności:

A. O ćwiczeniach myśli (Denkübungen.)

B. O ćwiczeniach mowy (Sprechübungen.)

(Dokończenie nastąpi.)

§. 4.

Jakie nauki nauczyciel pielęgnować powinien.

Wolanie głosu pojedynczego na puszczy.

Przez A. C.

Quamobrem discas tu quidem a principe huius aetatis philosophorum, et discas, quam diu voles: tam diu autem velle debebis, quoad te, quantum proficias, non poenitebit.

Cic. de off. l. I., c. 1, n. 3.

Bardzo często słyszymy w naszym oświeconym wieku, że nauczyciele zbyt wiele się uczą; że się uczą wiadomości, których przez owe całe życie już nie używają; że niektórzy, będąc już na posadach, nieużyteczne wiadomości pielęgnują.

I znów słyszymy z innych stron, że nauczyciele zbyt mało umieją; że wiele, bardzo wiele więcéj umieć powinni, aniżeli umieją, i t. p.

Niechaj mi wolno będzie światłem zdrowej loiki oświecić i objaśnić te kwestye. Może, że moje badanie okaże rezultat odmienny zdaniom wielu ze szanownych czytelników; lecz zda mi się, że nikt nie będzie w stanie uczynić mi zarzutu jednostronności. Rozbiorę te kwestye po mojemu, po sumienném zbadaniu rzeczy, o którą chodzi, nie troszcząc się, jaki ztąd będzie wynik, i dodaję do powyższych pytań jeszcze to zapytanie, które potykasz na czelo niniejszej méj rozprawki, i które brzmi: „Jakie nauki nauczyciel pielegnować powinien?”

Słusznie będzie, iż się wprzód zapytamy: „Czy nauczyciel dosyć umie; czyby więcéj umieć powinien; czy zanadto umie; — a potém dopiero: „jakie nauki pielegnować powinien!” Ztąd téż wypada moje niniejszą pracę na dwa rozdziały podzielić, z których wpiérwszym rozbiorę kwestye czasu, w drugim zaś moje własne zapytanie rozwiążę.

I. R o z d z i a ł.

1. *Czy nauczyciel zbyt wiele umie?*

Kaskawy czytelniku! czém téż jesteś, kładź rękę na pierś i pytaj się samego siebie: „Czy to zanadto umiem?” — Proszę Cię, powiedz mi, jeśliś już słyszał kiedykolwiek człowieka rozumnego, któryby mówił, że zanadto umie. A gdybyś przypadkowie należał do owych ludzi, którzy rozumieją, że wszystko rozumieją, proszę Cię, mi powiedzieć, czyliś już słyszał zdanie owego mędra Grecyi, który wyznał: im więcéj się uczy, tym bardziéj się uczy poznawać, że nic nie umie!

Jesli się zastanawiamy nad tém tak ważném zdaniem, nad zdaniem, które przez dwadzieścia i dwa

wieki jeszcze nie na swój prawdziwości nie utraciło, z pewnością uznać musimy, iż żaden prawie nauczyciel jeszcze nie doszedł szczybla tego, by tyle umiał, aby wiedział, że nie nie umie!

Ach biada! wielu mamy nauczycieli, którzy rozumieją, że posiadają rozum Salomona? Wielu nie jest pomiędzy nami, którzy rozumieją, że równają może któremu akademickiemu profesorowi filozofii? Wielu mamy nauczycieli, którzy tém mniemaniem omamieni, już się też i książki nie tkną? Ach! ci wszyscy jeszcze tyle nie umieją, by wiedzieli, że nie nie umieją; oni to jeszcze dalekiemi są od zrozumienia owego zdania mędrca; oni też już nigdy mądrymi się nie staną! Bo tylko ten, który dąży do mądrości, ten ją osiągnie, ponieważ ona wtedy ku niemu się zbliża, a nie ucieka, jak szczęście. Lecz oddala się coraz bardziej ona mądrość boska od tego, który się wszelkimi sposobami do niej nie zbliża. Stąd łatwo poznasz, szanowny czytelniku, że żaden z nas nauczycieli nazbyt nie umie, a nawet nazbyt umieć nie może.

Dla objaśnienia téj kwestyi, muszę się pytać, do których to stanów właściwie stan nauczycielski należy?

Wszakże nauczyciel nie jest *rzemieślnikiem*? Biada! po trzykroć biada! każdemu nauczycielowi, który się uważa za rzemieślnika! W prawdzie poniekąd można go uważać, że do tego stanu należy, lecz tylko o tyle, o ile się z nauczycielstwa utrzymuje. Lecz on musi się strzedz wszelkiego mechanizmu rzemieślniczego. Rzemieślnik pracuje materialnie; nauczyciel z materią nie ma do czynienia; on powinien moralnie pracować. *On nie jest rzemieślnikiem.*

On także nie jest *rólnikiem*! Chociaż nie jeden nauczyciel główną część pensyi swojej z roli wydobywać musi, toć nie jest rolnikiem. Uprawia on wprawdzie rolę: lecz rola ta jest niewidzialna, jak siew na nią padający niewidzialny jest.

Nauczyciel także nie należy do *kasty biórowej*! Jego biórem jest szkoła, w której *samodzielnie* pracować powinien, nie jak urzędnik, który podług pewnych formuł przez całe życie pracuje, i której formuły odmienić mu nie wolno.

Nauczyciel także nie jest *żołnierzem*! Bo choć wojuje, to tylko wojuje przeciw grzechom własnym, by się dostać do królestwa niebieskiego; i walczy przeciw czartu, by nie zasiał kłokolu na rolę serc dzieci; i wojuje przeciw złym nałogom w działkach. Takie jest jego żołnierstwo.

Nauczyciel także nie należy do *uczonych*!

Czém więc jest? Trudna odpowiedź na to zapytanie. — Do rzemieślników i rólników należeć nie możemy, to się nie zgadza ze stanem naszym, i z naszym powołaniem.

Do biórowych urzędników należeć nie chcemy i nie możemy, ponieważ nas od siebie odpychają, mając większą od nas pensyą; a my nie chcemy należeć, bo się to nie zgadza z naszym powołaniem.

Do uczonych należeć nie możemy, bo — istotnie do nich nie należymy.

Więc, podobni Twardowskiemu, w powietrzu wisimy, oczekując sądu ostatecznego, któryby nam pewne stanowisko wskazał; albo téż podobni jesteśmy do pajaka Maćka, który czasem ziemi się tyka, dla poszukiwania sobie żywności, lecz nieba osiągnąć nie zdoła, i raczej z swym mistrzem w powietrzu wisi.

Tak nieszczęsny pajaku Maćku! nie dosyć, żeś się nauczył, by się dostać do nieba, za nadto byś się wciąż czołgał w prochu ziemskim.

Miły czytelniku! podobno powiesz: „bajesz, a nie wiesz, o czém!“ Lecz proszę Cię, właśnie przez to moje bajanie doszedłem, dokąd chciałem; racz tylko na chwilkę mnie posłuchać, a przyznasz, zupełną może, słuszość.

Wciąż wisieć między niebem a ziemią nie możemy; musi przyjść czas, w którym albo zupełnie na ziemię spędzeni będziemy, albo téż, — choć tylko przedsiónek, — nieba będzie naszym mieszkaniem. Do ziemi nie chcemy, więc musimy do nieba, do nieba uczonych! Z téj to przyczyny żaden nauczyciel do tych czas jeszcze za nadto nie umie; z téj to przyczyny powinniśmy się więcéj uczyć, aniżeliśmy się do tych czas uczyli. Co się właściwie uczyć jeszcze powinniśmy, i gdzie, będzie treścią drugiego rozdziału méj rozprawki, tym czasem jednak pytam się:

2. *Czyli się nauczyciele uczą rzeczy, których nigdy nie używają?*

To nie jest prawdą! Nie prawdą dla tego, że każdy człowiek powinien się jak najwięcéj już dla tego samego uczyć, że nie może wiedzieć, kiedy mu przyjdzie używać tę lub ową umiętność. Tak n. p. zdawałoby się nie jednemu, że matematyka jest zbyteczną wiadomością dla nauczycieli. A jednakowoż jak często zdarza się, że musi kawałek gruntu przemierzyć któremu z gospodarzy, żalującemu grosza stracić dla wzięcia miernika! Algebra nie jest także zbytnią wiadomością dla nauczyciela. Bo często w dobranej kompanii, której nauczyciel nawet

szukać powinien, bywają zagadki algebraiczne przyłączone do zabawy. Wszystko, co tylko człowiek umie, jest mu użyteczne, bo rozszerza widnokrąg duszy jego, a to osobiście czyni naukowość.

Więc bardzo błędzi ten, który chce ze seminaryów wyrzucić matematykę, i żałować należy, że w seminaryach dalej nie przyjdą, jak dotąd, i że tylko w jednym, raz jedyny, do początków logarytmów się doszło. Prawda, iż onych używanie nauczycielowi się może nigdy nie nadarzy, lecz pewną jest rzeczą, że to, co w głowie utkwiło, rozszerzyło horyzont, i to jest główny cel nauki. To samo sprawia wszystkie nauki. Stąd też pochodzi, że żaden nauczyciel, będąc już na posadzie,

3. *Nie pielęgnuje nauk nieużytecznych.*

Mam szczęście znać jednego nauczyciela, który się zupełnie fizyce oddał, i wiele machin fizycznych zrobił. Czy on wyszedł przez to ze zakresu swych obowiązków? Czy on za nadto umie? Drugi mało co umiejac, gdy wstąpił do seminaryum, słaby także był w naukach, gdy na posadę się dostał. Będąc przez trzy lata na niej, tak dalece się wykształcił, że równał w naukach może nie jednemu prymanerowi; może teraz nie jednego nawet przewyższa. Powiedz mi, że się uczył rzeczy nieużytecznych. Ja ci na to powiem, mój bracie, ty nie wiesz, co są nauki potrzebne, lub użyteczne.

Proszę cię, cny czytelniku, powiedz mi, gdzie wolisz widzieć nauczyciela, czy w gościńcu między chłopami, porównó z nimi pijac? czy w kompanii ekonomistów, którzy bakalarza na swoją igraszkę i zabawę używają? Czyli też w skromnym jego mieszkaniu, otoczonego książkami różnego rodzaju i kali-

bru; czasem téż z piórem w rękę, dla pisania jakiejś małej rozprawki? Jeśli należysz do tych, którzy potwierdzającą na pierwsze zapytania dadzą odpowiedź, wtedy połóż to moje pisanie, przewróć czém prędzej karty, może oczém inném byś jeszcze czytał. Jużes téż u mnie i u każdego szlachetnie myślącego osądzony. Jeśli zaś, oczém nie wątpię, nie przystajesz na pierwsze, a potwierdzasz drugie zapytanie, oto ci podam bratnią dłoń, dziękując ci za twą dla nas życzliwość. Ła-two wtedy zgadzać się będziemy w wyborze nauk, które nauczyciel pielegnować powinien.

Jeślim do tych czas odprawił tych, którzy rozumieją, że nauczyciel zbytecznych nauk się uczy, musiałem już téż tém samém okazać, że partya druga, utrzymująca, jakoby nauczyciel zbyt mało u-miał, ma słuszość zupełną; ponieważ żaden czło-wiek nadto uczyć się nie może.

Lecz może, że jeszcze powiesz: „Dobrze, zgadzam się na to, że nauczyciel powinien się uczyć, lecz tylko tego, co do jego fachu należy. Niechaj tylko swój fach należycie pozna, niechaj osobliwie pedagogiki się uczy, to jest główną jego podstawą; wszystko inne może być tylko użyteczne, pedagogika jest niezbędna; więc ona nadewszystko.“

Posłuchaj bracie, co ci o tém teraz powiem w

II. R o z d z i a ł e.

Mówisz, że nauczyciel powinienby się tylko, albo wyłącznie, albo téż najwięcej pedagogiką zatrudniać. Lecz ja, sam będąc nauczycielem, powiem ci, że jesteś w bardzo wielkim błędzie.

Nie pedagogika nas zbawi; nie ona nasz rozum oświeca; nie ona nam wskazuje wyższe stanowisko, do którego dążyć powinniśmy. Pedagogika ducha

naszego nie wzniesie. Nauczycielowi, tyle zaniedbanemu w seminaryach, potrzeba innych rzeczy, innych wiadomości; i przyznasz mi słusność, jeśli ci zacznę opowiadać, jak i czego się w seminaryach uczymy.

Głównym obiektem jest pedagogika. Słusznie ona w seminaryach pierwsze miejsce trzyma, gdyż jej znajomość niezbędną jest potrzebną do sprawowania naszego urzędu; bez niej nie moglibyśmy być tём, czём jesteśmy. Ona, iż tak rzeknę, jest naszym rzemiosłem.

Lecz iluż jest pomiędzy nami, którzy są zdolni na wyższy szczebel się wzniesić, samodzielnie myśleć nad tём, co pedagogika zawiera? Iluż jest pomiędzy nami, którzy mówią: „Tak jest, a nie inaczej, bo — pan dyrektor tak powiada, a on musi najlepiej wiedzieć!“ Ten pan dyrektor za każdego musi myśleć, każdemu musi kłaść w usta; a to, co z tych wyjdzie, słabem jest cchem słów dyrektorskich.

Drugim przedmiotem jest religia. Lecz i o tój muszę to samo powiedzieć, com mówił o pedagogice, t. j. że tylko biedny seminarzysta tyle jej się nauczy, ile w katechizmie zawarto. Zaledwie cokolwiek zabierze znajomości z dogmatami, różniąciami nas od innowierców, a byłoby wielką potrzebą, żeby się wiele więcej nauczył. I w religii tylko się tyle nauczy, ile ksiądz professor mu powie, samodzielnie myśleć nie jest zdolny. To samo się dzieje z mową ojczystą, i z historią, i z matematyką, i z jeografią. W żadnym przedmiocie nie stoi na własnych nogach.

Lecz bynajmniej tём nie czynię zarzutu seminarjom, jakoby nie odpowiadały swemu przeznaczeniu. Owszem, gdy się zastanawiam nad tём, jak słabo przygotowany aspirant wstąpi do niego, dziwić się mu-

sze, że tak daleko seminarzystów doprowadzi. Bez najmniejszego przygotowania, — z rzadkimi wyjątkami, — przystępuje do wyższych wiadomości, gdy ledwie wyszedł z mechanizmu elementów; ledwie pojął, że myśli!

Teraz pobawi trzy lata w seminaryi. Cóż, proszę, można się przy takowém przygotowaniu, jakie aspirant wniósł do seminaryi, w tak krótkim czasie nauczyć? Czy podobno, aby jeszcze wyższego doszedł szczebla, jak go dojdzie? Powiedzmy sobie szczerze, że cztery lata pobytu nie wystarczyłyby na należyte wykształcenie, na wykształcenie wyższe. Jeśli, co jest prawdą, którą każdy rozumny przyznaje, nauczyciele więcej umieć powinni, niż umieją, muszą lepiej przygotowani wstępować do seminarjum.

Uważmy tylko, ile wymagają po młodzieńcu, poświęcającemu się urzędowi pocztowemu, po którym nawet teraz wymagają, by złożył popis dojrzałości. Pytam się, czy nauczyciel mniej umieć powinien, niż człowiek pracujący w fachu, iż tak mówię, zupełnie formularnym? Na poczte wszystko jest przepisane; tu tylko wypełniać potrzeba gotowe już blankiety; tu się tylko napisze, ile talarów przybyło do przesyłania, do oddania i t. d.

Patrzmy dalej, ile wymagają po młodzieńcu oddającym się leśniczostwu. Wszakże nie mniej, niż po elewie poświęcającemu się pocztowemu fachowi? Patrzmy nareszcie, ile w niektórych krajach wymagają po ekonomach. Na przykład w Pomeranii nie oledwie żaden posiadacz dóbr nie przyjmuje ekonoma, który nie złożył egzaminu dojrzałości, wiedząc, że taki człowiek, już przyzwyczajony do samodzielnego myślenia, zawsze le-

pięć poznaje się na czémkolwiek, prędzej przewidyje, — bo myśli, myśli samodzielnie!

A jednakowoż żaden z tych nie ma tyle do myślenia samodzielnego, nie ma tyle odpowiedzialności przed Bogiem, jak nauczyciel. Jemu to jest powierzona winnica pańska; jemu jest oddane serce i umysł dzieci; w jego rękach spoczywa z wychowaniem los całych generacyów! Któż temu zaprzecza? A jednak chcecie, żeby się mniej uczył? Jednakże przyjmujecie go dopiero naklutego do seminaryum?

Może wam się dziwném wydaje moje żądanie. Niechaj będzie dziwne, czyż jest niesprawiedliwe? Może także, i słusznie powiecie, jeśli tyle po nauczycielach wymagać będziemy, to oni ze swojej strony także więcej wymagać będą! To jest prawdą. Lecz pytam się, czy nauczyciele teraz, mimo ich niskiego wykształcenia, mało wymagają? Skąd to pochodzi ten, z resztą tak słuszny krzyk o powiększenie pensyi? Niechaj będzie pensya powiększona, a z radością nie jeden już wyżej wykształcony poświęci się fachowi nauczycielskiemu.

Nie będę wymagał, aby wstępujący do seminaryum nauczycielskiego już złożył popis dojrzałości, bo gdyby tak dalece już był wykształcony, możeby się wzdrygnął zostać nauczycielem; lecz niechaj, gdy występuje z seminaryum, złoży examen, podobny, albo raczej równy temu, jak go złoży występujący z gimnazyum. Zgadza się może z tobą, że mu nie będzie potrzebnie, żeby umiał i rozumiał Cicerona, Liwiusza, Horacyusza, Homera, lub Herodota; lecz pytam się, czyliby mu szkodziło, gdyby rozumiał Korneliusza, lub Cezara i Xenofonta? Czyliby mu szkodziło, gdyby téż cokolwiek po francusku umiał? Ach! jak małym nam się wydaje nauczyciel

nieomal każdy, gdy go porównamy z póledukowanym szlachcicem, który i trochę łaciny, i trochę francuszczyzny umie. Dajcie to nauczycielowi, któryby dążył do coraz większej doskonałości, a ręczę, żeście mu dali kapitał moralny, przez któryby i nie jeden swój byt materyalny polepszył. Prócz tego nie będzie musiał się powstydzć, gdy usłyszy wyraz obcy, a nie zrozumie go, jak to już nie jednemu się stało.

Teraz pewnie powiesz, gdy tyle wymagasz po nauczycielu, czemuż nie żądasz, żeby też znał początki filozofii, czyli propedeutyki?

Bracie! myśl z głowy mi wydobyłeś! Tego to właśnie chciałem, aby nauczyciel się uczył. Wtedy będzie rozumiał, jak się uczyć pedagogiki, jak sobie tworzyć własną metodę, jak rozumieć książkę, którą czyta, i co z niej wyrzucić, jako jemu nieużyteczne. Iluż teraz nauczycieli jest, którzyby jaką porządną książkę z pożytkiem czytać mogli? Dajcie w rękę któremu nauczycielowi dzieła F. Kozłowskiego, a przekonać się będziecie mogli o prawdziwości mego twierdzenia. Nie mówię już o jego „Początkach filozofii chrześcijańskiej;“ ale pytam się, czyliby nawet był w stanie zrozumieć tak popularne pismo: „Ksiądz Józef Bogobojski;“ czyliby sobie tylko w nim zasmakował? Posłuchaj bracie, co Kozłowski — „Początki filozofii chrześcijańskiej“ — w przedmowie mówi, a przekonasz się, coby ta znajomość filozofii zrobiła z nauczyciela. Tak powiada: „Mówiąc to, nie mam na względzie *stworzenia* życia, gdyż Stwórcą bezpośrednim wszystkiego życia jest sam tylko Bóg; lecz mam na uwadze *poprawę* lub *odrodzenie* życia *stworzonego*, i w tym celu dowodzę, że dla poprawy lub odrodzenia życia potrzebna jest czynność człowieka, jako posiadacza tegoż życia, i jest konieczna czyn-

ność Boga *żywego i osobistego*, jako dawcy onegoż. Stąd, że Bóg żywy i osobisty jest czynny w poprawie lub odrodzeniu człowieka, tłumaczy się potrzeba i konieczność objawienia boskiego w Jezusie Chrystusie, i utrzymywania tegoż objawienia w kościele. Z tego zaś powodu, że człowiek jest w tém czynny, wyjaśnia się wrodzona mu moc przeświadczenia, poznania, i czynu, a przytém jego wiara w Boga *żywego i osobistego*, tudzież miłość w boskie objawienia. — Od człowieka rozpocząłem to pismo, gdyż człowiek jest posiadaczem życia, o którego poprawę mu chodzi. On dążąc do poprawy lub swego odrodzenia, *bada siebie*, a widząc się istotą stworzoną, udaje się do Stwórcy, do poznania odkupienia, i do środków poprawy w odkupieniu będących. On te środki przyjmuje w wierze, w miłości i przekonaniu za własne, i *wspólnie z niemi obwieszcza zasady życia odpowiadającego swęj stworzonej idei i zamiarom Boga.*“

Patrz, co to za wzniosłych rzeczy nas uczy ta filozofia; a chcesz, żeby nauczyciel jęj się nie tknął? Ty chcesz, żebym się uczył pedagogiki, a wytrącasz mi z rąk naukę, która pedagogikę w najwznioślejszych wyrazach obejmuje? Jakim bracie jesteś niesprawiedliwym! Dajesz mi na przykład małego Bartla, lub Hergenrötera, Disterwega w rękę, gdy mi drugą ręką wydzierasz Kozłowskiego, lub Trentowskiego? Bo któżby zaprzeczał, że i on wiele dobrego zawiera jeszcze obok tego, w którym nam się objawia ośłupienie rozumu ludzkiego! Źródła zagradasz, a zaprowadzasz nas do cysternów, w których się tylko woda deszczowa zbiera! Przyznaję, że Bartel, Hergenröter, Derzel i Disterweg mają swoją zaletę, są godni czytania i zastanawiania się nad nimi, i by-

najmniej ich nie odrzucam, lecz odrzucam ich czytanie, nie będąc sam wprzód przygotowany sądzić o nich, jak tylko podług wyroku mego dyrektora.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

§. 5.

O duchownych i nauczycielach.

„Może gdy szkoła w głos odzywać się zacznie, i duchowni nasi coś przemówią?“

Takowy przypisek Redakcyi, oraz słowa z listu do Szan. P. Redaktora napisanego:

„... gdyby pismo (to) walczyło tylko przeciw niedokładnościom nauczycieli, a niedokładności duchownych omijało;... większa niż dotąd pomiędzy temi stanami szerzyłaby się nieufność.“

spowodowały mnie do napisania tego, co następuje:

Trudno uwierzyć, a jednakowoż tak jest, że znajdując się niektórzy jeszcze duchowni, nie uznawający za swą powinność odwiedzanie szkoły. A przecież każdy, który się zastanawia nad tém, łatwo pozna, że to należy do pierwszych obowiązków duchownego. Każdy wie, że szkoły z kościoła wyrosły, a czyż matka zapomnieć może o dziecięciu swojem? Zdaje się, że nauczyciel elementarny właściwie tylko zastępuje miejsce księdza; czyż tedy ksiądz, jako ojciec duchowny! może zapomnieć o najmłodszych (najmilszych) dzieciach swoich, dla tego, że dla nich ma zastępcę?

Mówią niektórzy, że nie mają czasu do odwiedzania szkoły. Aleć najszczerze ich prace będą

bez skutku, skoro dla osiągnięcia celu nie użyją tych środków, jakie im szkoła nastręcza. Zażalenia owe, że z nabożeństwa, spowiedzi, kazań i t. d., ludzie nie odnoszą tych korzyści, jakieby odnosić powinni: może nie raz stąd powstają, iż w młodości i w szkole nie nauczyli się tego, jak mają słuchać mszy św. i kazania i t. d.

„A na cóż tedy,“ pytasz się, „jest nauczyciel, jeżeli ksiądz ma się trudnić szkołą?“ Doświadczenie uczy, że bardzo wielu nauczycieli tylko o tyle swe obowiązki wypełniają, o ile do tego przymuszeni bywają, — i cóż się stanie z szkołą, jeżeli takiego masz nauczyciela i sam o szkołę nie dbasz? Daj Boże! żeby nigdy i nigdzie takiej szkoły nie było? lepiej, tysiąc razy lepiej, bez szkoły, aniżeli wtakięj szkole. Ale choćby téż szkoła była dobrze urządzoną, choćby nauczyciel był zdatny i przytém sumienny, jednak nikt nie zaprzeczy temu, że nauczyciel takowy daleko więcej działać może, skoro ksiądz opiekować się będzie szkołą.

Nie mówi się tu, „że duchowny ma nauczyciela zastępować?“ Nie, nauczyciel jest raczej jego zastępcą, ale on ma dozór mieć nad nim, wspierać go, gdzie jego powaga nie wystarcza, pocieszać go, naprawić, w czém on błądzi; przestrzedz, napominać, gdzie potrzeba, i t. d. Naukę atoli religii samemu tam wypada udzielać, gdzieby nauczyciel nie był w stanie uczyć religii, jak się należy.

Przypatrzmyż się szkole dobrze urządzonej, a zarazem i takiej, w której nie masz ładu, ani porządku, i badajmy, jakich owoców można się spodziewać z pierwszej, a jakich z drugiej? Oto z pierwszej wychodzą dzieci, to jest ludzie obeznani gruntownie z najpotrzebniejszymi artykułami wiary, umiejący ko-

rzystać z każdego kazania; msza ś. nie jest dla nich rzeczą obcą, ich spowiedzie nie będą świętokrackie. A jak mocnymi są w wierze, tak są ugruntowani w cnocie. Wiedzą, dla czego żyją na świecie; wiedzą, jak żyć powinni; i nie tylko wiedzą to, ale oni umiłowali cnotę i życie cnotliwe; miłość Boga i bliźniego jest źródłem ich życia, wszystko czynią z miłości ku Bogu, Bóg jest początkiem i końcem ich myśli, wszystkie ich sprawy Bogu są poświęcone; przyzwyczajeni są także zaprzeć się samych siebie, przewycięzać swe namiętności. Wiedzą nareszcie i czują to, że bez łaski Pana Boga nic dobrego czynić nie mogą, dla tego uczęszczają do sakramentów świętych, modlą się szczerze, bo i tego w szkole się nauczyli i do tego przywykli, słowem, odebrali oni w szkole nie tylko nauki pożyteczne, ale zarazem chrześcijańskie wychowanie. Wszakże nie potrzeba wymieniać wcale błogich skutków, jakie dla życia powszechnego wypływają z szkoły przykładowej. A do tego wszystkiego jedynie w szkole doprowadzić można.

Lecz przypatrzmy się téż na prędko owocom, jakie wydaje szkoła zaniedbana. Weźmy tylko szkołę, w której nauczyciel nie ma żadnej chęci do nauczania, oto taki „ojciec“ szkoły każe dzieciom pisać, a sam tymczasem siedzi sobie czytając jaką książkę dla zabawy. Ale długoż on tam posiedzi? Wiedząc, że wizytator tak wnet nie przyjedzie, a ksiądz o nic nie pyta, zostawi dzieci w szkole, a sam idzie, gdzie mu się podoba. Czy może nie masz szkół podobnych? Niestety! są. Ale o nieszczęśliwe dzieci! cóż z wami się stanie? Nie macie nauczyciela, nie nauczycie się nic z tego wszystkiego, czego się uczą w porządną szkołę; ale nie tylko nic dobrego, lecz

tém więcéj złego się nauczycie. Wam się nudzi, szukacie zabawy; jest pomiędzy wami jedno zepsute, to stósowna pora zepsuje między wami więcéj; codziennie pówiększa się liczba niegodziwych, już się odważają w obliczu wszystkich dawać zgorszenie. Nikt nie skarży, bo z tych lepszych dzieci jedne się wstydzą, a drugie się boją, a złe się pomnaża, tak, iż nareszcie ani jednego dziecka nie masz niewinnego. Jeżeli nie wierzysz temu, czytaj Jaisa (ten mąż nie umiał kłamać) książkę o tém, co najbardziéj wiedzieć potrzeba rodzicom, nauczycielom i t. d.; albo jeżeli czytać Ci się niechce, uczęszczaj do szkoły swojej, a sam się przekonasz. — Patrz teraz na te dzieci: nie dawno jeszcze kwitły jak róże, a teraz zwiędłe, martwe, bez życia, bez ducha, do niczego nie mają ochoty, na wszystko są obojętne. Mizerne ich ciało, mizerniejsza ich dusza. Czy myślisz, że takie dziecko się poprawi późniéj? z latami wzrasta namiętność, a potém gadaj co chcesz, powiedz mu codziennie kazanie, on Cię słucha, ale nie słyszy; duszą prawdy boskie tak jasno wykładane, że je małe dziecko zrozumie, przechodzą pojęcie człowieka zepsutego.

Któż teraz ma z gruntu poprawić taką szkołę? nauczyciel? ten który jest przyczyną zepsucia?! czy téż inny, lepszy nauczyciel? Wiele takowy czynić może, lecz dzieci z gruntu zepsute poprawić i ducha innego w nie wpoić, to jest rzecz nader trudna, i rzadko który nauczyciel do tego jest zdatny, zazwyczaj przy najlepszej chęci, jeżeli nie ma pomocy, więcéj złego jak dobrego robi. A Ty, któremu powierzono są te dzieci, krwią Chrystusa odkupione, dusz Pasterzu! Ty nie chcesz wto wejrzeć? Ty na to jesteś obojętnym? w Twojej to szkole do tego

przyjść mogłe? Gdyby tu chodziło jedynie o ciało, o zdrowie, o życie doczesne tych dzieci, powinieni się zlitować, jeżeli jeszcze masz cokolwiek czucia; ale tu zarazem chodzi o dusze, których z rąk Twoich dopominać się będzie Sędzia sprawiedliwy.

Nie skończyłbym, gdybym miał okazać, jak nierozsądne, jak śmieszne jest takie pytanie o pożytkach odwiedzania szkoły, i choćbym kilka arkuszków o tém napisał, ci, których to najbardziej się tyczy, pewnie tego wcale czytać nie będą. Niechże więc natomiast powyższe uwagi będą zarazem protestacją przeciwko tym, którzy bardzo mylnie utrzymują, jakoby było zasadą duchowieństwa w ogólności, uważać szkołę za rzecz podrzędną. Nigdy jeszcze tak nie myślał ksiądz przejęty swojemi obowiązkaniami i żyjący dla zawodu swego.

„Ale,“ zarzuci może kto, „czemuż to tak poniżać duchownych w piśmie, które szczegółowie przeznaczone jest dla nauczycielów? czemu to pisać, czego nauczyciele nadużywać mogą?“ Na to odpowiadam tak: Spodziewać się można, iż nauczyciel, który jest prawdziwym nauczycielem, tego, co jest występkiem pojedynczych osób, nie będzie chciał nadużywać ze szkodą dla dobrej sprawy; ubolewać on będzie nad tém, że nie doznaje wsparcia od tego, od którego doznawać powinien; czyni on, co może, przekonany o tém, że Bóg błogosławić będzie jego pracy; szanuje on duchownego dla godności jego stanu i dla tego, że tenże jest przełożonym szkoły, wiedząc także, że w każdym razie przez grzeczne i uprzejme postępowanie więcej zyskać można dla dobrej sprawy, jak przez złość i zuchwałość. Są także, niestety! nauczyciele innego sposobu myślenia, n. p. tacy, którzy dla tego, że cokolwiek o fizyce i

matematyce usłyszeli, lub jaką książkę z przeszłego wieku czytali, w której nieznamy autor z religii się wyśmiewa; albo że wymyślone nowiny z najnędzniejszych gazet wyczytać umieją, którzy, mówię, dla tego już myślą, że wszystkie rozumy pojedli. Takich pewnie nie będzie trudno upokorzyć, nie będzie tak trudno przekonać ich o tém, że to, co oni usłyszeli w seminaryum, jest tylko częścią, są tylko ułamki owych nauk. Prawie nie gruntownego nie znacie, to wam powiedzą sami professorowie wasi; pytajcie ich, oni wam powiedzą prawdę; początki tylko macie, przy szczerzej chęci możecie dalej się kształcić i wielkie nawet czynić postępy, czego wam życzę z całego serca. Ale teraz pytam się, czy to nie jest rzeczą śmieszną, kiedy taki nauczyciel chce mieć pierwszeństwo przed księdzem, albo kiedy nim gardzi? i czyż się to godzi przed dziećmi okazywać obojętność dla duchownego? Pycha i wyniosłość zawsze odstręczają, tém bardziej, kiedy w głowie pusto. — Dla chwały stanu nauczycielskiego dodaję, że mało tylko jest takich niedorostków.

Oto teraz każdemu powiedziałem prawdę, nikt mnie o parcyalność nie posądzi; a ktoby się chciał gniewać, temu wolno; kto wie, czy to nie będzie z korzyścią dla niego.

Dnia 26. Września 1846.

X.

§. 6.

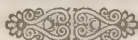
Środki pomocnicze ku tworzeniu sobie pytań katechetycznych.

Cheąc tworzyć pytania katechetyczne, potrzebna przedewszystkiem myśl zwięzła i zdrowa, płynność w mówieniu i wprawa w tworzeniu pytań podług zasad przynależnych.

Tym końcem potrzeba:

- 1., ażeby się w zwięzłym i porządnym myśleniu ćwiczyć, a materją katechizacyi dostatecznie sobie mieć na oku.
- 2., starać się, aby mowę coraz lepiej poznać i tak ją sobie przywłaszczyć, żeby się w każdym razie umieć treściwie, zwięźle i dobitnie wyrazić.
- 3., ażeby uczniów swoich coraz lepiej poznać, przytém ze zasadami przynależnymi dobrze się obeznać i nabyć biegłości w robieniu dostatecznych pytań, i wypada, choćby tylko początkowo, każdą katechizacyą piśmiennie sobie wypracować.
- 4., ażeby nareszcie zawarte w katechizacyi pytania krytykować, roztrząsać i wynajdywać przyezyny, dla czego się one nie udały.

Bez ścisłego zachowywania podanych tu zasad, trudno się uda i niepodobnym będzie tworzenie dobrego, katechetycznego pytania, a tém mniej zaś dobre samo katechizowanie.



II.

Rozmaitości.

Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa naukowój
pomocy dla młodzieży Wielkiego księstwa
poznańskiego, z roku piątego istnienia
Towarzystwa, za czas od Św. Jana
1845. do Św. Jana 1846.

Pięć lat już minęło, Szanowni Członkowie, od czasu zawiązania się Towarzystwa pomocy naukowój. Wypełniliśmy niemal wszyscy sumiennie pierwsze zobowiązanie się nasze, przykładając się bądź to datkiem, bądź to czynnością, do kształcenia ubogiej młodzieży, któraby kiedyś potrzebom krajowym swą nauką i zdatnością w pomoc przyjść mogła. Wszakże usiłowania nasze nie były nadaremne, zasiew bujny obiecuje, przy dalszém staraniu, obfite żniwo. Udało nam się w uboższej klassie ludu obudzić chęć do nauk i przekonanie o konieczności wyższego wykształcenia; znaczna jest liczba zgłaszających się o wsparcie, których, dla szczupłości fundusów naszych, uwzględnić już nie możemy. Po Uniwersytetach, po zakładach naukowych i przemysłowych zagranicznych, we wszystkich prawie Gimnazjach i Seminarjach nauczycielskich Księstwa naszego, sposobi się wsparta naszemi zasoby i pod opieką naszą, liczna młodzież, rokująca na przyszłość jak najpiękniejsze nadzieje. Wydobyliśmy ją z za-

pomnienia, skierowaliśmy na drogę oświaty, a nie-
jeden zapewne z wychowanców naszych wynagro-
dzi krajowi sowicie dług, który teraz zaciąga. —
Lecz wytrwać nam trzeba w przedsięwzięciu, jeśli
zbierać chcemy owoce, jeśli z usiłowań naszych błogi
ma skutek wyniknąć i kraj z tak dobroczynnego za-
kładu korzystać. Zobowiązaliśmy się wprowadzić na
pięć lat tylko do téj pracy około publicznego dobra,
lecz pięć lat jest zakres zbyt mały w tak rozległym
zawodzie; ledwośmy nasienie rzucili, — należy te-
raz młodą latorośl pielegnować i podsycać, aby drze-
wem wyrosła. — Młodzież nasza jest poczęści na
początku wytkniętego toru, nie wielu jeszcze doszło
środku, a mało kto w tak krótkim czasie zdążył do
kresu. Czyż podobno, abyśmy jęj naraz usunęli opie-
kuńczą rękę, abyśmy ją teraz puścili na los niepewny,
wyrwawszy ją z dawniejszych stosunków, wprowa-
dziwszy ją w świat dla nięj obcy, — w chwili wła-
śnie, kiedy najwięcej potrzebuje opieki? Wiemy,
Szanowni Członkowie, znając szlachetne Wasze u-
czucia, iż żaden z Was nie zechce zawieść nadziei
i zaufania, które w nas uboga młodzież pokłada, iż
żaden z Was nie opuści tych, których losem się za-
jął, i że każdy będzie uważał za świętą powinność
nie ustawać na pół drogi i do samego ostatka wy-
pełniać to, co jest z pożytkiem i korzyścią dla kraju.
— Oświata w naszych czasach, więcej niż kiedykol-
wiek, jest zasadą i niezbędnym warunkiem istnienia
narodów, — każdy z nas wie to i czuje, nie znajdzie
się więc z pewnością żaden między Wami, Szanowni
Członkowie, któryby się wzdrygał choć małą ofiarą
być nadal jeszcze uczestnikiem wielkiego dzieła roz-
szerzania oświaty między ludem naszym. Po dwa-
kroć odczwaliśmy się już, wyłuszczając konieczność

powtórne pięcioletnie zobowiązania się składujących, i przekonani jesteśmy, że wzywania i prośby nasze nie będą głosem wołającego na puszczy, albowiem, skoro chodzi o sprawę publiczną, o korzyść krajową, obywatele skąpieć poświęcenia nie będą i nie mogą. — Rozpoczęte dzieło nie skona w związku. Towarzystwo nie upada nie z winy naszej, a potomkowie nie będą nas obwiniać o oziębłość, egoizm i opieszałość w wypełnianiu najistotniejszych obowiązków! Wzywamy przeto raz jeszcze, Szanowni Członkowie, tych z pomiędzy Was, którzy dotychczas sumiennie uiszczali się z obowiązków swoich, aby i na przyszłe lat pięć wytrwali; tych zaś, którzy zalegli w opłacie, aby pomni na świętość danego przyrzeczenia i publiczny interes, uiszczali się w składaniu wdowiego grosza.

Lubośmy dotychczas żadnej jeszcze listy Członków na następne pięciolecie nie otrzymali, z radością jednakże odebraliśmy od komitetów zapewnienie, że w powiatach: krotoszyńskim, czarnkowskim, obornickim, mogilnickim, poznańskim, pleszewskim, średzkim, szubińskim, szamotulskim i wągrowieckim, znaczne już składki podpisano, za co i troskliwym członkom Komitetów i tym, co w pomoc przychodzą potrzebnie, w imieniu ogółu publiczne dzięki składamy. Dziękujemy niemniej wszystkim, których staraniom, zabiegom i dobrodziejstwu, zawdzięcza Towarzystwo szczęśliwy, o ile nim jest, skutek usiłowań swoich.

Przystępując teraz do tego, co w ciągu zeszłego roku w obrębie Towarzystwa zaszło, donosimy, że walne zebranie członków Towarzystwa pomocy naukowej odbyło się dnia 28. Czerwca r. z. Obrano na niem jednomyślnie na Podskarbiego na rok następny pana Buchowskiego, kontrollera kassy prowincyalnej

ziemstwa kredytowego, z przyczyny, że dotychczasowy Podskarbi urządowanie swoje złożył. Do zrewidowania rachunków do Ś. Jana 1845. roku, wyznaczoną została kommissya złożona z PP.: Dyrektora Jarochońskiego, Cieszkowskiego, Rendanty Chlebowskiego i Sekretarza Mendycha.

Ponieważ wedle §. 8. Statutów, wystąpić musiała na końcu r. 184 $\frac{1}{2}$ z Dyrekyi $\frac{1}{3}$ część członków téjże, i po nastąpieniu losowaniu na posiedzeniu Dyrekyi w dniu 4. Czerwca r. z. wyszli z niej PP.: X. Kanonik Jabczyński, Dr. Libelt, Gustaw Potworowski i Szuldrzyński, przeto walne zebranie, aby skompletować przepisaną liczbę członków Dyrekyi, przystąpiło do wyboru nowych członków. Po tajnem głosowaniu obrani zostali większością głosów PP.: Dr. Libelt, Szuldrzyński, Gustaw Potworowski, August Cieszkowski. Tym sposobem na rok 184 $\frac{5}{6}$ składały Dyrekeyę następujące osoby: Dr. Marcinkowski, Dr. Libelt, X. Kan. Brzeziński, nauczyciel Karwowski, Dr. Gąsiorowski, Dr. Matecki, z miejscowych; z zamiejscowych zaś: Maciej Mielżyński, Nepomucen Sadowski, Białkowski, Szuldrzyński, Gustaw Potworowski i Cieszkowski. — Zebrana zaś Dyrekeya na dniu 3. Lipca r. z. powierzyła urząd Prezesa, Zastępcy i Sekretarza osobom, które już dawniej te same obowiązki wykonywały.

Posiedzenia zwyczajne Dyrekyi odbywały się co dwa tygodnie, w każdą Środę po pierwszym i po piętnastym każdego miesiąca. Nadzwyczajne zaś w miarę nagłej potrzeby.

Stósownie do uchwały walnego zebrania, rozszano do wszystkich komitetów po kilka exemplarzy drukowanego wykazu młodzieży wspieranój funduszami Towarzystwa w ciągu roku 184 $\frac{4}{5}$.

Na mocy §. 12. Statutów zostały przez walne zebrania powiatowe na nowo obrane komitety w powiatach: bydgoskim, bukowskim, krobskim, miedzychodzkim, śremskim, szamotulskim, w mieście Poznaniu, w okręgu parafii kościoła Ś. Małgorzaty.

Uzupełniono komiteta powiatów: średzkiego, wągrowieckiego, wschowskiego; w powiecie zaś chodzieńskim i wyrzyskim mają wybory nowych członków komitetowych w krótkie nastąpić.

Większa część komitetów odbywała od czasu do czasu posiedzenia, na które członkowie obowiązani byli zjeżdżać się. Powiat obornicki, powodowany chwalebna gorliwością, ustanowił nawet karę porządkową, wynoszącą 3 Tal. na tego z Członków, któryby nie stawiał się na posiedzenie bez podania słusznej przyczyny.

Dla opóźnionych, lub dotąd jeszcze od wielu komitetów niezwróconych spisów osób składujących i pieniędzy do kassy przesłanych, jako téż odpowiedzi na poczynione przez kalkulatorę monita, nie mógł być do tego czasu wykaz składujących i opłaconych przez nich kwot pieniężnych, drukiem ogłoszony.

W celu uniknienia kumulacyi stypendiów i niewspierania tych, którzy już z innych stron zasiłki pieniężne pobierają, udała się Dyrekeya z prośbą do JW. Prezesa Naczelnego W. X. P., aby jęj przesłać zechciał spis młodzieży z funduszków rządowych, stypendia mających. Prośba ta pomyślny odebrała skutek i odtąd Dyrekeya w ciągłej w tój mierze pozostaje komunikacyi.

Od 1. Października r. z. otworzono przy Gimnazjum trzemeszeńskiém dwa Alumnaty Towarzystwa na 12 uczniów, które na wzór poznańskich urządzony zostały. Również przy Gimnazjum ostrowskiém

powstał w tymże samym czasie Alumnat na 16 uczniów. — W Poznaniu było na początku bieżącego roku składkowego w 9 Alumnatach przy Gimnazyum Śtój Maryi Magdaleny, 51 uczniów, w końcu zaś tegoż roku mamy 47 uczniów w 7 Alumnatach.

Uczniowie pomieszczeni w Alumnatach Towarzystwa dostawali w ciągu bieżącego roku, tak jak dawniej, mieszkanie, stół, opał i światło bez wyjątku, większa zaś część prócz tego jeszcze opłatę szkolną, książki, materyały piśmienne i ubiór. Każdy Alumnat był pod bezpośrednim dozorem jednego z Członków miejscowego komitetu, który go przynajmniej dwa razy na tydzień winien był odwiedzać. Członkowie Dyrekeyi rewidowali także, od czasu do czasu, Alumnaty w Poznaniu.

Alumnat w Gostyniu rozwiązany został po przeniesieniu wszystkich w nim pomieszczonych uczniów do Gimnazyum w Ostrowie.

Młodzież wspierana funduszami Towarzystwa po Uniwersytetach, składała co pół roku wypracowania w języku polskim. Niektóre z nich były celujące.

Równie w tym roku jak i w poprzednich odznaczała się młodzież po Gimnazyach, przez Towarzystwo wspierana, pilnością i dobrými obyczajami. Jednakże w Gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny mniej było w tym roku celujących uczniów, z przyczyny, że najzdatniejsi Stypendyaci Towarzystwa przeszli do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego.

Z powodu, iż pan nauczyciel Priemer uzyskał posadę przy szkole realnej w Krotoszynie, ustały lekcye geometryi wykreślniej, fizyki i języka niemieckiego dla Stypendyatów Towarzystwa rzemiósł się uczących. Lubo gorliwy ten nauczyciel wszelkiego

dokładał starania, aby uczniów swoich zmusić do regularnego odwiedzania lekcyj, przecież dobre jego chęci były całkiem prawie bezskuteczne, i dla tego wydatki na ten cel przez Towarzystwo przeznaczone, nie przyniosły pożądaných korzyści. Z téj to przyczyny nie postarano się o następcę pana Priemera.

Na posiedzeniu Dyrekcyi i Deputowanych od komitetów, które się odbyło dnia 18. Grudnia r. z. uchwalono, aby w celu prędszego i skuteczniejszego zbierania składek na przyszłe lat pięć, każdy komitet podzielił swój powiat na tyle okręgów, ile jest Członków w komitecie, i aby każdy Członek w swym okręgu starał się zachętą i prośbą przedsięwzięcie do pomyślnego doprowadzić skutku. — Ponieważ dalej pokazało się z rachunków, iż od czasu zawiązania się Towarzystwa aż do Ś. Jana 1845. zaległo przeszło 11,000 Tal., środek zaś przedpłaty pocztowej użytym być nie może bez wyraźnego zezwolenia interessentów, przeto postanowiło zgromadzenie, ażeby przedewszystkiem składki bieżące ściągać od zalegających według tego, jak się zobowiązali, o zaległości zaś ułożyć się z nimi, aby je co rok cząstkowo upłacali. — Komitety zostały zobowiązane, przedstawiając młodzieź do całkowitego wsparcia, skłaniać rodziców do przykładania, choćby w małej ilości, do utrzymania swych dzieci. — Postanowiono wreszcie, odtąd tylko 20 nowych Stypendyatów do Sexty gimnazyalnej przyjmować, już to dla szczupłych funduszy Towarzystwa, już to z przyczyny, iż Stypendyaci kończący szkoły, większego nakładu wymagać będą.

W tym roku także wielu dawniejszych i nowo obranych Radzców ziemstwa kredytowego, przejętych dobrem ogółu, darowało na rzecz Towarzystwa na-

leżytości swoje za podróże i prace przy taksach dóbr ziemskich podejmowane. Złożone z tego źródła pieniądze, przy nadzwyczajnych przychodach, poniżej umieszczone zostaną.

Powiększone zostały fundusze Towarzystwa legatem 2000 Tal. przez ś. p. Antoniego Białobłockiego. — Pan hr. Czarnecki z Gołanicy przeznaczył 1000 Tal. po 200 Tal. rocznie na Stypendium uniwersyteckie.

Ze Stypendyatów Towarzystwa, po Uniwersytetach będących, ukończyło w roku bieżącym 5 swe studia.

Z Gimnazyów złożyło popis dojrzałości 5. Stypendyatów, a 14. przeszło do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego.

Ze Seminarjów nauczycielskich złożyło 27, kosztem Towarzystwa utrzymywanych, popis na nauczycieli elementarnych.

Ze szkół przygotowawczych przeszło do Gimnazyów 15. Stypendyatów, a 5. do Seminarjów nauczycielskich.

Z młodzieńców, wyższemu przemysłowi się poświęcających, złożyło 3. popis na majstrów ciesielskich.

Pięciu wyzwolono na czeladników, to jest: na cieślę, mydlarza, krawca, stolarza i introligatora.

(Dokończenie nastąpi.)

Rachunek sumienia nauczyciela.

Boże, gdym otworzył oczy,
Czym pomyślał, żeś nademną?
Ze mnie oko Twoje zoczy?
Ze Twa łaska zawsze ze mną?

Czym pomyślał, żeś swą łaską
Chojnie zawsze mnie obdarzył?
Czym raczej nie o świata blasku
W mych myślach najprzód marzył?

Czym też wczoraj, gdym się łożył,
Bym spoczywał z dziennych trudów,
Czym Ci dzięki Ojczy złożył?
Czym też raczej ziewał z nudów?

Czym w modlitwach moich dziennych
Ciebie Boże szczerze prosił,
Byś się zlitował dusz dziecinnych,
Byś je swą łaską zrosił?

Czym się gotował do méj pracy,
Jak ma powinność żąda?
A czym też nie przystąpił raczej,
Jak ciało po mnie żąda?

Czym pełnił to, co przedsięwziąłem,
Sumiennie w czoła pocie?
Czy raczej to nie ominałem
W światowym łoskocie?

Czym kochał dzieci bez przesady,
Jak Jezus kochał dzieci?
Czym raczej nie okazał ślady,
Że czynię to z łaski matki?

Czym pamiętał, gdym dzieci karał,
Że Ty mnie widzisz Boże?
Czym się o ich poprawę starał?
Czym karał ze złości może?

Czy nagrodę wieczną miałem
Zawsze na pamięci mojej?
Czy też raczej się starałem
W nagrodę brać ziemskie znoje?

Czym się szczerze Ojciec starał
 O postęp większy coraz?
 Czym o niego się postarał
 W naukach, w dobrem oraz?

Jak żyłem dzisiaj z przełożonym?
 Czy tak, jak Bóg przykazał?
 Czym raczej nie był oburzonym,
 Gdy on mi co nakazał?

Jak żyłem dziś w życiu domowém?
 Czy byłem cnót przykładem?
 A w życiu mojem z domowém
 Czyż zgodnie z nauk wykładem?

Czym raczej Boże nie był słupem,
 Co tam nad drogą stoi?
 Czym nie był Boże raczej trupem,
 Co w smrodzie się jeszcze stroi?

Jak z moim rówieśnikiem żyłem?
 Czy żyłem z nim błogą zgodą?
 Czy mu we wszystkiem wzorem byłem?
 Czym puścił go bezdrożą?

Twa łaska Boże niech przemieni
 Me grzechy w cnoty wielkie!
 Wtedy biedne Twe stworzenie
 Złoży Ci dzięki wszelkie.

Otwórz mi Boże oczy duszy,
 Bym dobre zawsze widział;
 Bym dostał na niej dobrej tuszy,
 Bym o cnocie tylko wiedział!

Zmiłuj się Boże dziś nademną!
 Nie czyn sprawiedliwość,
 Ach nie wnijdź dzisiaj w sądy ze mną,
 Daruj mi mą złośliwość!

Powiedz Ojczyźnie swemu,
Gdy śmierć mu zamknie powieki:
„Zbliż się śmiało ku Ojcu twemu,
„Po pracy spocznij na wieki.“

Krzyżownicy, w dzień ŚŚ. Męcz. Piotra i Jakuba,
1846 r.

A. C.

Wielmożnemu Jmci Księdzu

G O G O L,

nauczycielowi religii w seminarji w Paradyżu,
w dowód miłej pamiątki i wdzięczności
Jego wdzięczny zawsze uczeń

A. C.

Wiara, nadzieja, miłość.

Ich lebe mit Ihnen nicht wie mit Schülern, sondern wie mit Freunden und Brüdern! Bei Ihnen hier vergesse ich meine Sorgen.

Słowa X. Gogola, mówione 1839 r.

Ty mi przyświecasz śliczna gwiazdo wiary!
Gdy mnie wszystko odstąpi dokoła,
Gdy świat odmówi sprawiedliwości miary,
Uczysz mnie o to nie troszczyć się zgoła.

Ty mnie napełniasz i ja gdyby skała
Wytrwam wesoło i śmiało wśród burzy;
Żadna, choć straszna, nienagana mnie fala,
Choćby mnie piekielne owiały kurze.

Patrz, oto czas nasz jest pełen niewiary,
Nie wierzyć w nic jest umysłu znamieniem.
Patrz, oto dla całego świata obszary,
Wiara zniknęła ze swoim znaczeniem.

Lecz mnie przyświeca śliczna gwiazda wiary,
Ja nie mam nic do czynienia z światem.
Bóg mi udzieli swęj sprawiedliwości miary,
Obściele me łożę stałej wiary kwiatem.

Choć widzę, że w zbytki rozpusta opływa,
Choćbym zobaczył, że złości nie karano,
Że ją nawet purpur królewski okrywa,
Że ją nawet wywyższyc się starano.

O! wtedy ja, wtedy uciekam do wiary,
O! wtedy ja, wtedy do Boga uciekam;
On to jedyny, On sam tylko zna miary
W nagrody, w karaniu. Do Niego uciekam.

On mnie nauczył, pamiętam Jego słowa:
„Więcej mam, niż rozdałem między ludzi.“
Tak a nie inaczej brzmiała Jego mowa,
A ta zawsze wiarę we mnie obudzi.

Tak nauczycielu, miej tylko wiarę,
Wiarę mocną, wiarę głęboką i stałą,
A patrzysz na świat, jakby na jaką marę,
On cię nie zastraszy swą burzą i falą.

Ty tylko wierzaj, „że Bóg w słabym mocny,“
„Że dobry uczynek odbierze nagrody,“
Że Bóg nad tobą, gdyby stróż nocny,
Czuwa, i że ci da anioła urody.

I tak twoja wiara ci stanie za złoto,
Tak umie Bóg nagradzać swe sługi!
Ty się nie pytaj nauczycielu o to,
Gdy świat ci powie, że u niego masz długi.

Bo wiara w Boga żywego, co z ciebie
Zrobi anioła, da jego urody;
Wiara ci powie, że takie w niebie
Wiernych Panu czekają nagrody!

Księżycu nadziei! napełnij me piersi,
 Ty, która mi zawsze okazujesz się zdalą,
 Ty mnie napełnij, aby moje wiersze
 Szumiały, jak pod czas burzy fala.

Ty, która rolnikowi malujesz żniwa
 Błogie, obfite; gdy ty go napełniasz,
 Stokrotnych zawsze ziarenek się spodziewa.
 Ty to wysokie poselstwo wypełniasz!

Bo gdy duch upada, gdy już nie stwarza
 Człowiek ściśniony marzone obrazy,
 Ty znów go pobudzisz, i do smentarza
 Dzień po dniu stwarzasz w nim nowe obrazy.

Choć często, ach! często na niczém spełniesz,
 I gniew człowieka już chce cię porzucić,
 Ty zawsze go na nowo okiełzniesz,
 I nigdy twe jarzmo nie może odrzucić.

Lecz jakżeby było bez ciebie na ziemi?
 Ach jakżeby na niej było tu nudno!
 Ludzie zawsze z tobą, ty zawsze z niemi,
 By dźwigać nie było ciężaru zbyt trudno.

Ach jakżeby było nam tu bez ciebie!
 Nauczyciel bez ciebie nic nie podoła.
 Ty nam okazujesz swe siedlisko w niebie,
 I przez to upadająca wzmacnia się wola.

Ty nam okazujesz swe siedlisko w niebie,
 Gdy już nasza siła starczyć nie zdoła,
 Ty nas przywołasz, nadziejo! do siebie,
 Gdy nam się sprzykrzy uczenie i szkoła.

Wtedy okażesz nam śliczne, miłe kwiatki,
 Wystroisz nam szkołę, wystroisz i życie,
 Zdała, zda nam się, że rwiesz nam bławatki,
 Któremi obsypiesz nauczyciela obficie.

Wtedy okażesz, choć odlegle i zdalą,
 Że rosną owoce, obfite owoce;
 Owoce, których największa fala
 Daremnie chce skruszyć w wścieklej swój mocy.

Nadziejo! ty stworzenie dobrowieszcze,
 Migaj się zawsze mi w smutku i trwodze,
 Nie zniknij, ach nie zniknij jeszcze,
 Aż będę zupełnie na wieczności drodze.

Słońce miłości! ty niebieska cnoto!
 Ty skarbie największy, cóż znaczy bez ciebie
 Dyament i srebro, rubin drogi i złoto?
 Ach tyle to znaczy jak ziemia przy niebie!

Wszakże bez ciebie ziemia jest piekło,
 Ty zaś, choć puszcze w raj nam zamienisz,
 Ach! jakby bez ciebie życie się wlekło.
 Ty choć więzienia nam w niebo przemienisz.

Prawda, nie zawsze ciebie w nagrodę
 Odbierze człowiek, gdy na to zasłuży;
 Często mu dadzą niewdzięczności zarodę,
 Która się rodzi w piekielnej kałuży.

Ach często nas potwarzą samoluby,
 Często nas zasmuca piekielna niewdzięczność.
 Nauczycielu! jak często twój luby
 Przestroi się potem w nikczemną bezczelność?

O słońce miłości! mnie nie opuszczaj,
 Zawsze napelniaj mą pierś i me myśli.
 O słońce miłości! zawsze mię wysłuchaj;
 Lecz serce cię czuje, pióro cię nie skreśli.

I pocóż jeszcze o tobie mam pisać?
 Pocóż cię wysławiać temu, co cię czuje?
 Pocóż przesłiczną twarz twą zarysać
 Temu, co tylko cię czarną maluje?

Ty boska cnoto! ty pierwsza w niebie,
 Ciebie nikt nie jest zdolny skreślić.
 Kto chce znać o miłość ciebie,
 Czuć cię musi, wciąż o tobie myśleć.

Jak wdzięczny uczeń w swém sercu się czuje,
Gdy pomny nauczyciela dobrego.
Ach obiema serce w miłości się raduje,
Nauczyciela dla ucznia, temu dla niego:

I miłość, nadzieję i boską wiarę
Upłotę w wieniec; podajcie mi wstążek.
Gogole! dla Ciebie, dla Ciebie na miarę,
Jak mnie miłości z Tobą łączy związek.
Krzyżowniki, w dzień Podnieś. Krzyża św., 1846.

Stare i nowe wychowanie.

*In nova fert animus mutatas dicere
formas corpora. Ovid. Met. I. 1.*

Ach Sparto! ty wzorze wychowania!
Wychowania mężczyzny, kobiety.
Obyś była wzorem zachowania
Mężczyzn, niewiast, co teraz — szkielety.

W Sparcie kobieta miała hart duszy,
Była hartowna, hartowna jak stal.
Dusza równo z ciałem miała tuszy,
Nie lękała się ni burzy, ni fal.

Tam nędznika panna nie kochała,
Męża z postaci a serce zajęcze;
Spartankę niechaj ma pieśń wychwała,
Co nie stawiała sieci pajęcze.

Leonida gdy pytano żony:
„Czemu tak nad swym mężem panuje?“
„Ponieważ na to *maż* z nas zrodzony!
„Więc on nas téż,“ odpowie, „szanuje.“

A teraz jakie wychowanie na świecie?
Niewiasta lalczka bez duszy,
Którą wietrzyk jesienny już zmiecie,
I nią jak trzcinką szamoce i ruszy.

Meżów! ach! już ich nie ma na ziemi!
 Ach! włożono ich dawno do grobu;
Kobiety razem też poszły z niemi!
 Nikt już nie przestąpi chwały progu.

Lalka teraz się stroi dla lalki;
Laleczka teraz z **lalką** ma związek;
 Ona się boi najmniejszej falki,
On jest wielkim — rycerzem podwiązek!

A. C.

Godność nauczycieli.

„Wy jesteście ziemi solą!“ (Mat. V. 13.)

Tak Syn boski raz przemawiał,
 I wysoki cel nam stawiał,
 Co sięgać mamy stałą wolą.

Tą solą, co ziemię krasi,
 Jesteś ty nauczycielu!

Ach z pomiędzy was jak wielu
 Słowo to pewnie przestraszy?!

Bo pamiętać wam należy:

„Sól, gdy się psuje, wyrzuca!“
 Ze nauczyciela odrzuca,
 Co nie jest jak przynależy.

Który zaś dobrą jest solą,

Jest skarbem prawdziwym, wielkiem
 I droższym nad złotem wszelkiem,
 Gdy posiada dobrą wolą.

„Taki jest na ziemi światłem!

„Którego nie kryją blasku,“

Gdy nie wymaga oklasku,
 Wtedy prawdziwie jest światłym.

Takich to każdy szanuje,

Na wzór każdemu podaje;
 Niechaj już na tém przestaje,
 Niech inna myśl nie panuje.

„Bo kto z was chce być największy,
 „I który chce być najpierwszy,
 „Niech będzie sługą, najniższy!“
 Tak chwała się jego powiększy.

Pisałem w dzień św. Korneliusza Męcz. 1846.

A. C.

Jaka być powinna modlitwa dziecięca.

(Podług Sailera.)

Naturą modlitwa *działkom* stać się powinna,
 Jak sama jeszcze jest naturą owa istota niewinna.
 Bez takiej modlitwy, powiem ci szczerze,
 Religia i cnota z życiem utracą przymierze.
 I wiedz przytém, że nigdy *dziecinność* piękniejszą
 Nie okaże się *wzrokowi* twemu,
 Jeśli nie w modlitwie *dziecięcej*; *najniewinniejszą*
 Przedstawia się li ona każdemu.
 Ucz *działki*, by ich modlitwy były *krótkie, serdeczne*,
 A utkwii im w pamięci na wieki, wiecznie.
 Bo modlitwa *krótka, serdeczna* jest tylko prawdziwa.
 Modlitwa zaś *długa* często fałszywa bywa!

A. C.

Chciecie, aby szkoły się wznosiły!
 Niechaj każda wieś ma szkołę;
 Te zaś by bez nauczycieli nie były.
 On niechaj ma dobrą wolę;
 Pobożność, nauki, wszystkie cnoty,
 I zgrabność do trudnej roboty.

A ponieważ i on zostaje człowiekiem, nie duchem,
 Nie może też żyć powietrza wydmuchem.
 Dajcie mu dostateczne żywioły,
 A zakwitną wam wiejskie szkoły.

(Podług Sailera). A. C.

Wołanie stróża nocnego.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze brzęk głośny dziesiątej roznoszą!

Dziesięć przykazań, co pełnić je może,

Daleś człowiekowi ty Ojcze i Boże.

Ludzkie czuwanie nie jest dostateczne,

Boga czuwanie jest dla nas bezpieczne.

On ze swojej wielkiej mocy

Użycza nam dobrej nocy.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,

Po wietrze brzęk głośny jedenastej roznoszą.

Jedenastu uczni poszło za Chrystusem,

Nikt ich nie przestraszył krzyżem lub stósem.

Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,

Po wietrze brzęk głośny dwunastej roznoszą!

Dwunastu wysłał Jezus między ludy,

By ich wybawić z szatańskiej obłudy.

Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,

Po wietrze już brzęk głośny pierwszej roznoszą!

Jedyny tylko Ty jesteś mój Boże,

Co z wszelkiej nas nędzy wybawić może.

Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,

Po wietrze już brzęk głośny drugiej roznoszą!

Dwie tylko człeczce wskazuję ci drogi,

Jedną do Boga, drugą między wrogi.

Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,

Po wietrze już brzęk głośny trzeciej roznoszą!

Trzy osoby a tylko Bóg jedyny,

Dobrzy ludzie kochane jego syny.

Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
 Po wietrze już brzęk głosny czwartej roznoszą!
 Zawsze rola do siewu jest dwojaka,
 Czcłecz kochany dusza twoja jaka?
 Ludzkie czuwanie nie jest dostateczne,
 Boga czuwanie jest dla nas bezpieczne.
 On ze swojej wielkiej mocy
 Użycza nam dobrą noc.

A. C.

Krytyka książki Dr. N.

Księgarz zażądał, żeby osądził
 Każdy, w czémeś cny Rektorze zbłądził.
 Ja powiem Księgarzowi, że błędów wiele
 Można napotykać w *każdém dobrém* dziele.
 Lecz ten, co w twém dziełku błędów wymyśli,
 Sam niechaj wprzód dziełko lepsze nakreśli.
 Ja ręczę, że *zanim się to stanie*,
Twoje najlepsze będzie, mój Panie.

A. C.

Od Redakcyi.

Z wdzięcznością przyjmuje Redakcyja nadsy-
 lane sobie artykuły do pisma **Kościół i Szkoła**,
 lecz będąc odpowiedzialną względem osnowy tego
 pisma, nie może przyjmować artykułów od tych,
 którzy nawet w listach do Redakcyi nazwiska swego
 nie wypisują.

Uprasza przeto Redakcyja Szanownych spół-
 pracowników, aby przynajmniej w listach do niej
 pisanych poznać jej się dali — a razem zaręcza,
 iż ich nazwisk nie wyda, jeżeli sami tego życzyć
 nie będą.

Nadmienia przytém Redakcyja, iż gdy w udzie-
 lonej jej koncessyi wszelka polemika jest zabro-
 niona, artykuły przeto polemiką tchnące do pisma
 niniejszego przyjęte być nie mogą.

